

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



45 (650)

NIEDZIELA 5 listopada 1972

ROK XIV

Od 1954 r. ks. Konrad Stolarek omi, założył i prowadził wydawnictwo „Niepokalana”. Główną pozycją tego wydawnictwa był najpierw miesięcznik „Niepokalana”, który szybko tysiącami zaczął się rozchodzić po Francji i innych krajach, gdzie są skupiska emigracyjne.

Z malowniczego La Ferté-sous-Jouarre, na szpaltach miesięcznika „Niepokalana” docierały do naszych Rodaków artykuły, wiadomości o treści religijnej ze szczególnym uwzględnieniem kultu Matki Bożej.

Pod koniec 1960 roku, ks. Konrad Stolarek omi, przejął wydawanie organu Polskiej Misji Katolickiej we Francji „Głosu Katolickiego”. Redaktorami tego tygodnika byli najpierw ks. Alfons Marcelli Stopa omi, później ks. Stanisław Skórczyński omi, wreszcie w oczekiwaniu na przydzielenie nowego redaktora sam ks. dyr. K. Stolarek przez dwa ostatnie lata redagował „Głos Katolicki”.

Prowadzenie wydawnictwa, redagowanie pism na Emigracji, napotyka na liczne trudności. Pomijając stronę techniczną i materialną, sam sposób ustalenia się do czytelników o różnych poziomach, o różnych zainteresowaniach i tendencjach stawia przed redaktorem moc nieraz bardzo złożonych problemów. Nie sposób wszystkich zadowolic! A jednak polska prasa katolicka szczególnie w dzisiejszym rozproszeniu naszej Emigracji jest jednym z koniecznych środków przekazu myśli. Tam, gdzie nie dociera słowo mówione, musi dotrzeć słowo psiane! Nawet dla tych, którzy mają okazję słuchania Słowa Bożego, referatów czy konferencji, słowo pisane ma to do siebie, że można je łatwiej przestudiować, przemyśleć i pogłębić swoją wiedzę religijną.

Pan Bóg najlepiej oceni zasługi długoletniej pracy redaktorskiej ks. dyr. K. Stolaraka, dlatego nie będę mnożył słów podziękowania. Jedno starczy za wszy-

NOWA REDAKCJA

stkie: „Bóg zapłać”! Na nowym zaś stanowisku Dyrektora Internatu św. Kazimierza w Vaudricourt życzył ks. dyr. Stolarakowi obfitych owoców u progu rozpoczętego drugiego ćwierćwiecza pracy tej Instytucji.

Każda zmiana na stanowisku ma sens, o ile wnosi coś nowego. Dyktorstwo Wydawnictwa „Niepokalana” przejmuje ks. Edward Szymeczko omi, od końca 1969 r., redaktor „Niepokalanej”. Redaktorem „Głosu Katolickiego” został mianowany ks. mgr Leon Brzezina omi.

ŚWIATOWY DZIEŃ ŚRODKÓW MASOWEGO PRZEKAZU

„Środki masowego przekazu w służbie afirmowania i popierania wartości duchowych” - taki jest temat VII Światowego Dnia społecznych środków masowego przekazu, który obchodzony będzie w dniu 3 sierpnia 1973 r. Temat ten zaproponowała papieska komisja do spraw środków masowego przekazu. W opublikowanym w związku z tym biuletynie czytamy, że „chrześcijanie są w szczególności zobowiązani przez Boga do przekazywania światu znaczenia wartości duchowych i ich popierania. Oczekują oni nie tylko poważania dla tych wartości, lecz pozytywnego wkładu, aby zostały one uznane i urzeczywistniane”

Przed młodym, nowym zespołem stał zawsze ten sam problem: jak na starym dziedzictwie budować nowe? Każdy nowy dyrektor, nowy redaktor daje poniekąd swoją pieczęć, która w jakimś sensie jest wyrazem nie tylko jego osobowości, inteligencji czy kompetencji, ale co ważniejsze trafną odpowiedzią na znaki czasu.

Te znaki zarysowują się w świecie, w Kościele, na Emigracji. Trzeba je umieć dostrzec, odczytać; trzeba umieć na nie odpowiedzieć. Miarą tej odpowiedzi na pewno nie jest pójście na łatwiznę. Niektórzy często bez zastanowienia rzucają slogan, że trzeba iść „z prądem”. Takie powiedzenie jest wieloznaczne. Jeśli się chce głosić autentyczną naukę Chrystusa, nieraz trzeba iść pod prąd. Hołdując zasadzie taniej popularności, nie możemy w żadnym wypadku zaprzepaścić zasad naszej wiary. Nie wolno nam zapominać o zachęcie Pisma św., iż mamy głosić Słowo Boże „z całą odwagą”.

Wszystkich nie zadowolicie, drodzy Księży Redaktorzy! Gdy głosić będziecie niezmienną Prawdę, niejedni posadzą was, iż przepowiadanie wasze „trąci myszką”. Jeśli znowu ujecie prawd będziecie bardziej nowoczesne, znajda się i tacy, którzy posadzą was o nowatorstwo. Gdy będziecie bronić prawd wiary, napiszą o was, że uprawiacie politykę. Gdy wystąpicie przeciw złu, odpowiedzą wam, że wy lepsi nie jesteście!

Ale wy głóście, powtarzam, Prawdę „z całą odwagą”. Wykładnikiem Przedwiecznej Prawdy jest Kościół św. - nikt inny. Niech was otacza swa opieką Boża Rodzicielka, Ta, którą wybrałście sobie u progu waszego powołania za Przewodniczkę, - Niepokalana Maryja.

Ks. prałat Z. Bernacki
Rektor
Polskiej Misji Katolickiej
we Francji.

PODWÓJNA PRZESZKODA

Urywek dzisiejszej ewangelii przedstawia nam zupełnie innych słuchaczy Jezusa. Mateusz zaznacza: „Jezus przemówił do tłumów i do swych uczniów...” Nieobecni są faryzeusze i sadyceusze oraz uczeni w Piśmie i starszyzna ludu. Są uczniowie i prosty lud, zgłodzieli prawdy. Nieobecni mieli wśród tego tłumu swoich szpicli. Tych za marny grosz wszędzie znaleźć można. Mieli donieść i przekreślić to, co Jezus mówił.

Jezus obecność ich przeczuwał. Dlatego naukę swą rozpoczął przypomnieniem rzeczywistości: „Na katedrze Mojżesza zasiadli uczeni w Piśmie i faryzeusze”. Nauczają w pięknych słowach... Przypominają wam Prawo i jego nakazy... dorzucają do niego swe uwagi... To dobrze czynią. Dlatego powiedziałam wam: „czyńcie i zachowujcie wszystko, co wam polecam”.

Niestety, oni udawają. Pełni są zakłamania. Nie dają wam przykładu. Słowa swe nie wcielają w czyn. Łatwo mówić, ale trudniej wypowiedziane słowo wcielić w codzienne życie. Kto inaczej mówi a zupełnie inaczej postępuje, ten swój interes, swe korzyści ma na względzie. Takich nie obchodzi chwała Boża, ani dobro bliźnich. To jest kiasyczny faryzeizm. Ten to faryzeizm demaskuje Chrystus: Tak jak oni, wy czynić nie możecie. „Lecz uczynków ich nie naśladowajcie” — upomina Chrystus.

Faryzeusze religijni bez skrupułów nakładają prostym ludziom „ciężary wielkie i nie do uniesienia”. A oni... „palcem ich ruszyć nie chcą”.

Stroją się w religijne szaty. Lubią się wyróżniać od innych. Domagają się tytułów... wszędzie chcą mieć pierwsze miejsca. Łasí na tytuły i ukłony. Wy tak nie postępujcie — swoich napomina Chrystus. Jesteście dziećmi jednego Ojca, tego w niebie. „Jednego tylko macie Mistrza, Chrystusa”.

Pierwsza przestroga Jezusa przed faryzeizmem religijnym nie straciła niczego ze swej aktualności. Faryzeizm religijny w ciągu wieków zmieniał się jak kameleon. Dostosowywał się do warunków i okoliczności. Obludę i zachłanność jego wykrywała jednak chrześcijańska pokora. Pokora na miarę Chrystusową nie obawia się zakłamania i fałszu.

Dziś spotykamy również faryzeizm nie tylko o obliczu religijnym. Faryzeizm ten żeruje na krzywdzie ludzkiej i na niesprawiedliwości społecznej, rozpowszechnionej w wielu krajach. Są to bolączki naszych czasów. Chryścijanin nie może przechodzić wobec takiego zjawiska, by nie zastanowić się nad nim. Nie wystarczy wzruszyć ramionami i zadowolili się powiedzeniem: to mnie nic nie obchodzi! Ja tej sytuacji i tak nie zmienię! Każdy z nas może wiele zmienić. Najpierw musi w nas odżyć świadomość, że każdy skrzywdzony, prześladowany, cierpiący to człowiek, a więc nasz brat! Krzywda, niesprawiedliwość i nienawiść to dziś największe zło bezkarnie panoszące się na drogach naszego życia!

To zło istnieje i we mnie. Wyrwać go z siebie — to pierwszy obowiązek każdego chrześcijanina! Pomagać innym w wyrwaniu tego zła. Wspólnie i wspólnymi siłami wyrwać, tępić to zło i nazywać je po imieniu!

Są dziś ideologie i partie, systemy i rządy występujące w roli dobrodziejów człowieka, społeczeństw i narodów. Kiedy jednak dorwią się do steru ludzi społecznej, sterują nie w kierunku ogólnego dobra społecznego, ale w kierunku dobra osobistego. To są faryzeusze polityczni, społeczni. Tych trzeba też demas-

kować. Żaden system nie ma prawa wykorzystywać, gnębić człowieka, społeczeństwa i narody. To nie polityka, ale rzeczywistość życia wzywa nas do uczestnictwa we wszystkich objawach życia społecznego.

Nam przyświeca światło prawdy ewangelicznej: „Jeden bowiem jest Ojciec wasz, ten w niebie... Jeden tylko wasz Mistrz, Chrystus.” Oto druga przestroga Chrystusa przed domniemanymi „dobrodziejami” człowieka, społeczeństw i narodów.

Praktyczny wniosek z dzisiejszego rozważania znajdujemy w wypowiedzi ostatniego Soboru, w „Dekrecie o posłudze i życiu kapłańskim”. Dotyczy to nie tylko kapłanów, ale i wszystkich wiernych: „W budowaniu zaś chrześcijańskiej wspólnoty presbyterzy nie powinni służyć jakiejś ideologii, czy stronnictwu ludzkiemu, lecz jako heroldowie Ewangelii i pasterze Kościoła winni użyć swych sił dla osiągnięcia wzrostu Ciała Chrystusowego” (Nr 5).

Roman Duda omi.

W OBRONIE ŻYCIA

Od 12 września br. we wszystkich kościołach katolickich Australii została wprowadzona do liturgii specjalna modlitwa w obronie życia nienarodzonych. Decyzja ta została podjęta na ostatniej konferencji biskupów katolickich Australii. Jest reakcją na wzrastające w Australii naciski w akcji propagowania przerywania ciąży.

Ewangelia

NA 31 NIEDZIELĘ ROKU (Mt. 23, 1-12) - 5 listopada

„Mówią, ale nie czynią”

W owym czasie: Jezus przemówił do tłumów i do swych uczniów tymi słowami: „Na katedrze Mojżesza zasiadli uczeni w Piśmie i faryzeusze. Czyńcie więc i zachowujcie wszystko, co wam polecam, lecz uczynków ich nie naśladowajcie. Mówią bowiem, ale sami nie czynią. Wiążą ciężary wielkie i nie do uniesienia i kładą je ludziom na ramiona, lecz sami palcem ruszyć ich nie chcą. Wszystkie swe uczynki spełniają w tym celu, żeby się ludziom pokazać. Rozszerzają swoje filakterie i wydłużają frędzle u płaszczów. Lubią zaszczytne miejsce na ucztach i pierwsze krzesła w synagogach. Chcą, by ich pozdrawiano na rynkach i żeby ludzie nazywali ich Rabbi. Otóż wy nie pozwalajcie nazywać się Rabbi, albowiem jeden jest wasz Nauczyciel, a wy wszyscy braćmi jesteście. Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, ten w niebie. Nie chcecie również, żeby was nazywano mistrzami, bo jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus. Największy z was niech będzie waszym sługą. Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony.

AKCJA EMAUS

Dziesięć lat temu, grupka młodzieży — głównie studentów zgłosiła się do jednego z zespołów Emaus. Dodajmy, że zespoły Emaus zostały zainicjowane przez wielkiego przyjaciela biedoty ks. Piotra, jako jedna z form walki z nędzą. Otóż młodzi ci przyszlizli z pytaniem czy mogliby uczestniczyć w akcji Emaus na rzecz biednych, którzy nie mogą podążyć za tempem życia gospodarczego i społecznego. Ponieważ byli to głównie studenci — trzeba było rozsądku i ostrożności. Nie jakoby im nie ufano, ale by ich obronić przed nadmiarem niedostatecznie skryształizowanego idealizmu. Postawiono więc pewne warunki. Zostały one z miejsca przyjęte — a co ważniejsze, dotrzymane. Tak powstał ruch określany obecnie jako Młodzieżowy Ruch Emaus.

W tym roku akcja tej młodzieży obejmuje trzy departamenty w okręgu Dijon. Uczestniczy w niej około 6.000 studentów i młodzieży szkolnej. Jest to wielka demonstracja tego, czego można dokonać gdy się nie ma do dyspozycji niczego innego jak zapał i męstwo, dobrą wolę i odpadki, które wyrzuca społeczeństwo nazywane społeczeństwem konsumpcji. Owoce tej demonstracji są podwojne. Z pierwszych, korzystają sami uczestnicy. Odkrywają oni, że warto się nieco pomęczyć po to, aby inni mniej cierpieli, że warto zdobywać środki na to aby w sercach nieszczęśliwych i zropaczonych na nowo budzić nadzieję i radość życia. I to są drugiego rodzaju owoce.

Młodzieżowe obozy Emaus są jakby sezonową odbitką stale istniejących i działających zespołów. Opowiada o tym

ZONACI DIAKONI W ARGENTYNIE

O. Jose Lopez, zajmujący się z polecenia episkopatu argentyńskiego stałym diakonatem, podał do wiadomości, że pod koniec bieżącego roku Kościół katolicki w tym kraju będzie miał pierwszych stałych diakonów. Obecnie do tej funkcji przygotowuje się 21 kandydatów. Są to robotnicy, urzednicy i ludzie wykonujący wolne zawody. Wszyscy przekroczyli 35 rok życia i wykazali zdolność służenia Bogu i ludziom. Przed otrzymaniem święceń uczestniczą w kursach teologii, liturgii, bibliistyki, socjologii i filozofii.

jeden z tych, który przez ruch młodzieżowy włączył się do stałych zespołów Emaus. Po raz pierwszy uczestniczył on w młodzieżowej operacji Emaus w roku 1965, w okolicach Cherbourg. Potem, przez kilka lat, w każde wakacje wracał do tej samej akcji, aż wreszcie na stałe do niej się włączył. Zapytany czy to specjalne powołanie, lub ofiara uczyniona z własnego życia odpowiada :

„Nie sądzę abym dawał cokolwiek. W Emaus otrzymuje się więcej aniżeli się daje. Nie ma w tym żadnej przesady. Młodzieżowe obozy Emaus — to miejsce spotkania i pracy, nieraz bardzo ciężkiej. W czasie wakacji uczestniczą w nich tysiące młodzieży. A skupia ich idea służenia innym, tym, którzy są w potrzebie. W tym roku działa ponad sto takich obozów, rozsianych w miasteczkach i wioskach trzech departamentów. W każdym obozie znajduje się trzydzieści młodych ochotników, którzy przez wakacje pracują jako gałganiarze. Zbierają szmaty, stare papiery i żelastwo. Zarówno to co pójdzie na przeróbkę jako surowiec, jak i to co po naprawieniu będzie sprzedane. Zebrane fundusze idą na akcje pomocy zarówno we Francji, jak też w różnych krajach ubogich.

Dla ilustracji dodajmy, że w ub. roku w południowo-wschodnich departamentach Francji, w akcji tej uczestniczyło ponad 6.000 młodych przybyłych nie tylko z Francji, ale również ze 44 innych krajów. Dziesięć tygodni tej letniej wakacyjnej pracy przyniosło około 150 milionów st. fr. czyli półtora miliona nowych. Pieniądze te zostały zebrane z różnego rodzaju odpadków. W tym roku akcja ta obejmuje trzy inne departamenty. Jej rozgłos wyszedł daleko poza granice Francji. Jako przykład może posłużyć fakt, że przybyło również 80 Japończyków wysłanych na koszt rządu. Osiągnięte wyniki — to nie tylko nowe fundusze, ale też manifestacje tego, czego może dokonać zapał i dobra wola, jak również dowód że dobro jest zaraźliwe.

Oczywiście każda tego rodzaju akcja musi być dokładnie przygotowana. Głównie zaś gdy chodzi o zaplanowanie i rozkład samych obozów. Całość bywa dokładnie omawiana i uzgadniana z lokalnymi komitetami i władzami. Ta przygotowawcza praca spoczywa na barkach jednego z wieloletnich towarzyszy i

współpracowników ks. Piotra. „Gdy do akcji tej zapraszamy jak najliczniej młodzież studiującą — to nie znaczy, że zapominamy o starszych, albo że pozostawiamy ich poza kręgiem naszego działania. Nie można bowiem dopuścić do tego aby w duszach młodych przybyłych z całego świata wyrobiło się przekonanie, że tylko oni walczą z nędzą jaką coraz bardziej odkrywają i za jaką właśnie oni nie są odpowiedzialni. Dlatego ludzie dojrzało koniecznie muszą być ich podporą”.

Ks. Witold Kiedrowski.

Modlitwa Powszechna na 31 niedzielę roku (Cykl A)

Bracia, ewangeliczni faryzeusze umarli, ale niebezpieczeństwo faryzeizmu wciąż istnieje. Prośmy Boga, abyśmy w życiu naszym byli wolni od fałszu i zakłamania.

1) Módlmy się za wszystkich, którzy zajmują odpowiedzialne stanowisko w Kościele i prośmy Boga, aby nie było wśród nich faryzeuszów ani uczonych w Piśmie, ale prawdziwi głosiciele Ewangelii.

2) Chrześcijanie przez swoją zarozumiałość potrafią zrazić innych do naszych dzieł i wspólnot parafialnych. Prośmy Boga o pokorę i prostotę w działaniu.

3) Pomyślmy o tych, którzy przez całe życie służą innym. Módlmy się, aby ci, którym usługują uważali ich za braci, a nie jako slugi.

4) Oto czas orki i zasiewów. Prośmy Boga, aby ci którzy się w trudach, zbierali obłite owoce swej pracy w radości, dla dobra wszystkich.

5) Życie naszej wspólnoty będzie faryzejskie, jeżeli zadowolimy się tylko nabożnymi praktykami. Prośmy Boga, aby życie nasze dopełniało się również w miłości i wzajemnej pomocy.

Panie, spraw, abyśmy byli sługami, którzy nie szukają siebie i własnej chwały, lecz działają w pokorze i prawdzie dla przyspieszenia Twojego Królestwa. Który żyjesz i królujesz z Ojcem i Duchem Świętym, teraz i przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Uroczystości w Oświęcimiu

Zgodnie z zapowiedzia Episkopatu Polski, w niedzielę 15.10.br. w Oświęcimiu-Brzezince na terenie byłego hitlerowskiego obozu zagłady, odbyły się wielkie uroczystości religijne ku czci błogosławionego o Maksymiliana Kolbego z okazji Jego pierwszej rocznicy beatyfikacji. Obóz ten jest, jak wiadomo, szczególnie związany z Błogosławionym, gdyż w nim właśnie, jako kapłan, oddał swe życie za ojca rodziny.

W uroczystości wzięli udział: ks. kardynał P. Bertoli, ks. kardynał Józef Jan Król, arcybiskup Filadelfii, ks. kardynał J.J. Wright, prymas Polski, ks. kardynał S. Wyszyński, metropolita krakowski ks. kardynał K. Wojtyła, ks. biskup Władysław Rubin, sekretarz generalny Synodu Biskupów, generał Zakonu OO. Franciszkanów, o. M. Bommarco, około 30 polskich biskupów i arcybiskupów, przedstawiciele duchowieństwa świeckiego i zakonnego ze wszystkich diecezji oraz liczne pielgrzymki z kraju i zagranicy.

Na terenie obozu przybyłych dostojników Kościoła powitały kwiatami delegacje byłych więźniów obozu oświęcimskiego w pasiakach. Przybyli kardynałowie i biskupi udali się następnie do pomnika Męczeństwa Narodów, tonącego w kwiatach, gdzie złożono wieniec; od Episkopatu Polski z napisem — „Z prochów waszych odezwi się człowiek”, od kardynałów kongregacji rzymskich, od Polonii amerykańskiej z napisem — „Ofiarom Oświęcimia — Polonia”.

Przed mszą św. do zgromadzonych przemówił ks. kardynał K. Wojtyła, metropolita krakowski — który również odczytał tekst depeszy papieża Pawła VI, w której Ojciec św. wyraża duchową jedność z zebranymi na uroczystości oświęcimskiej. Jako gospodarz tej podniosłej uroczystości kościelnej metropolita krakowski powitał księży kardynałów i biskupów, delegację Episkopatu niemieckiego oraz oficjalną delegację Wenezueli z L. Fernandezem na czele.

Następnie przemawiał Fr. Gajowniczek, za którego błog. Kolbe oddał swe życie. On też wraz z M. Kościelniakiem krocył na czele procesji.

Uroczysta msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem ks. kardynała J.J. Króla z USA odprawiona została przy ołtarzu, zbudowanym na płycie niedawno odsłoniętego pomnika Męczeństwa Na-

rodów. W czasie mszy św. kilkudziesięciu kapłanów rozdawało wiernym komunię św. Okolicznościowe kazanie, poświęcone osobie Błogosławionego o Kolbego wygłosił ks. kardynał S. Wyszyński.

Po nabożeństwie przemawiali kolejno księży kardynałowie: J.J. Król, J. Wright i P. Bertoli. Ks. kardynał J. Król m.in. powiedział: „Tu, na tym miejscu, nad tą straszną grozą, nad tą zmorą dziejową, nad tym przekleństwem naszych czasów, staje przed nami ten, który zwyciężył w imię przykazania „Będziesz miłował” - błogosławiony Maksymilian Maria Kolbe. A w nim widzimy tysiące polskich kapłanów maltretowanych i podeptanych. Widzimy tysiące katolików, tysięcy Żydów, protestantów, Czechów, Rosjan, Węgrów, Cyganów, tysiące ofiar różnych narodowości, ale zawsze widzimy w nich człowieka. Patrząc na błog. Maksymiliana Marię Kolbego, nikogo z nich nie wyłączamy. Dziękujemy wsze-

chmocnemu Bogu, że nawet to miejsce kaźni i zbrodni upadające człowieka uczynił miejscem tak wspaniałym. Miejscem osiagania szczytów doskonałości w wypełnianiu przykazania „Będziesz miłował”. I to nie tylko przez Polaków, ale przez wszystkich, którzy je wyznawali i za nie śmierć ponieśli”.

Ks. kardynał J. Wright powiedział m.in. „Jako prefekt Kongregacji do Spraw Duchowieństwa czuję się reprezentantem kapłanów całego świata i jako taki pozdrawiam was i oddaję cześć Ojcu Maksymilianowi Kolbe, jako kapłanowi i wielkiemu synowi narodu. Nasz Bóg jest Bogiem życia, a nie śmierci”.

Na zakończenie uroczystości Kardynałowie i Biskupi udzielili pielgrzymom i zebranym błogosławieństwa pasterskiego.

Po Mszy św. księży Kardynałowie i Biskupi udali się do celi nr 11, w której Błogosławiony poniósł śmierć głodową oraz pod Ścianę Śmierci, gdzie Episkopat Polski, Kardynałowie Kongregacji rzymskich, Polonia amerykańska złożyli wieniec.

Ks. kard. Jan Król w Polsce

11 października w godzinach popołudniowych przyleciał z Mediolanu do Polski ks. kard. Jan Król, arcybiskup Filadelfii.

Na płycie międzynarodowego lotniska na Okęciu (Warszawa) ks. kard. Króla powitał ks. kard. S. Wyszyński.

W przemówieniu powitalnym ks. Prymas wyraził swą radość z przybycia ks. kard. Króla do Polski, która jest ojczyzną jego rodziców. Wizyta ta przyczyni się do jeszcze ściślejszego zacieśnienia więzi braterstwa między Kościołem Stanów Zjednoczonych a Kościołem w Polsce oraz między Polonią amerykańską a naszym narodem.

Odpowiadając na słowa powitania ks. kardynał Król powiedział m.in.: „Pozdrawiam naszych ojców. Po tylu latach, już 33, staje na ziemi polskiej, bohaterkiej ziemi, która tyle przeszła w tych latach, staje z sercem przepelnionym radością i dumą. Staję jako pielgrzym i pragnę to moje przybycie do Polski, ziemi moich rodziców i tyłu braci Polonii amerykańskiej traktować jako pielgrzynkę.

Przywożę ci, Polsko drugiego już milenium, pozdrowienia i najlepsze uczucia moich braci biskupów i kapłanów pol-

skiej krwi, pozdrowienia episkopatu amerykańskiego. Przywożę najsłodsze uczucia wszystkich moich braci pochodzenia polskiego, którzy swą wiarościami wierze świętej, Kościołowi są przykładem dla innych. Przywożę pozdrowienia od wielu Amerykanów, nie polskiego pochodzenia, którzy patrzą na Polskę z największą czcią i uznaniem”.

Przed dworcem lotniczym na powitanie ks. kard. Króla oczekiwali liczni przedstawiciele naszej wspólnoty Kościoła, wśród których obecni byli księży diecezjalni i zakonni oraz siostry zakonne.

Ks. kard. John Joseph Król jest Amerykaninem polskiego pochodzenia. Urodził się dnia 26.10.1910 r. w Cleveland. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1937. Na biskupa konsekrowany został w 1953 r. Od r. 1961 jest arcybiskupem Filadelfii. Kardynałem mianowany został przez Papieża Pawła VI w 1967 r. Stoi na czele Episkopatu Stanów Zjednoczonych AP. Jest członkiem Kongregacji Kościołów Wschodnich, Kongregacji Ewangelizacji Narodów oraz Komisji dla rewizji prawa kanonicznego.

KSIĄDZ WINCENTY

Chłopiec podnosi oczy nieśmiało, prosząco. A może... może jednak tę jedną noc mógłby tu przencocować. Na słomie. Miejsca wiele nie zajmie, kłopotu nie przysporzy. Tę jedną noc tylko. Jutro... jutro może się co nowego wymyśli.

Nie, ksiądz Wincenty z pewnością nie wyrzuci bezdomnego na ulicę. Gdyby to od niego tylko zależało, gdyby tylko mógł — żaden człowiek nie tytułby się nigdy głodny i bezdomny po ulicy.

— Kładź się, bracie, i śpij. I bądź jak w domu.

Proste są słowa księdza Wincentego. I proste są jego czyny. Oto kołdra, jego własna kołdra wędruje z łóżka na słomę bezdomnego włóczęgi, zdumionego i zaskoczonego tym aktem serdecznej wspaniałomyślności. Tego przecież poprzedni gospodarz nigdy nie robił.

Ksiądz Wincenty przeważnie robił rzeczy, których przed nim nikt nigdy nie robił. Ale młody włóczęga o tym jeszcze nie wie. Zagrzebany w słomie, otulony kołdrą, rozkoszuje się jej dobroczynnym ciepłem. Tak często inarzęł. Tak rzadko było mu ciepło.

Zapada noc. Mroczny za dnia pokój pokrywa się gęstym cieniem. Ciszę przerywa kaszel. Ostry, suchy, szarpący płuca kaszel. To kaszle współlokator księdza Wincentego.

— Przeziębiles się? — pyta ze współczuciem ksiądz.

Odpowiada mu śmiech na wpół drwiący, na wpół żałosny.

— Przeziębiles się!... Trafiles w sedno... Ja chyba od samego urodzenia pluję krwią.

Nie jest przecież żebrakiem, chociaż nędza jest mu bliskim towarzyszem od najwcześniejszego dzieciństwa. Z zawodu jest malarzem... malarzem wachlarzy. Ale teraz, odkąd kaszle coraz więcej coraz trudniej o pracę. Człowiek plujący krwią nie może malować wachlarzy dla pięknych pań. Więc i nie maluje.

Dzień to pełen przeżyć i wrażeń dla księdza Wincentego. Ale i noc nie zapowiada się spokojna. Dzielnica ubogich nie zna spokoju i w nocy. Kamienica na przedmieściu ma i w nocy swoją tragiczną wymowę, inną niż domy śródmieścia. Kamienica na przedmieściu żyje i w nocy swoim smutnym, ponurym życiem, rozbrzmiewa krzykiem, jękiem, stukiem warsztatów, odgłosem bójk i pijanej wrzawy. Bezdomny malarz wachlarzy zdążył już oznaczyć wszystkie odgłosy, wszystkie najbardziej tajemne szmery kamienicy, która go przygarnęła z łaski. Spokojnym, rzeczowym tonem udziela nowicjuszowi najkonieczniejszych objaśnień.

— To wrócił do domu lokator z pierwszego. Odkład stracił pracę, co noc tak bije żonę.

— Teraz dla odmiany zaczyna szaleć ta wariatka z trzeciego... Krzyczy tak regularnie co kwadrans... z czasem można się do tego przyzwycząić. Zobaczysz...

— A teraz znowu rozpoczyna nocną pracę tkacz... Ma dziesięcioro dzieci i dwoje starych przy sobie. Placą mu od godziny... więc pracuje i w nocy.

Nawet noc nie jest łaskawa dla nędzarzy... Sen się ich nie ima.

— Pracują, kłócą się, biją między sobą... — mały malarz wachlarzy urywa na chwilę, by dorzucić stłumionym głosem swoją własną bolączkę — i... kaszlą...

Ksiądz Wincenty wie już dość. Wie prawie za dużo. W ciągu jednej nocy przeżył więcej, niż inni przez całe swe życie. Doświadczenie bolesne, ale i owocne. Z oczyma podniesionymi ku gorze, bije w niebo najpokorniejszym szepceniem:

— Boże, przebacz. Przebacz mi cały stracony czas, wszystkie zmarnowane dotąd lata. Ja nie wiedziałem, co się wkoło mnie dzieje. Ja nie widziałem nic...

Dzień przeżyty na przedmieściu nie jest stracony. Otworzył on księdzu Wincentemu oczy na jedną wielką prawdę, która będzie stanowiła podstawę całej jego przyszłej działalności. Zrozumiał mianowicie, że nie dość jest zabiegać o zbawienie dusz, o nawrócenie ubogich. Trzeba im przede wszystkim stworzyć takie warunki życia, by mieli możliwość pomyśleć o swej duszy, zdać sobie sprawę, że ją w ogóle posiadają.

Dać biednemu chleb, zapewnić mu dach nad głową. A potem dopiero mówić o Bogu, o duszy. Bezdomny włóczęga, który nie wie, gdzie dzisiaj głowę skłoni, nie będzie słuchał o Bogu. Bogaci mają obowiązek dostarczyć ubogim najniezbędniejszych środków utrzymania. To prosty obowiązek sprawiedliwości. A poza sprawiedliwością istnieje jeszcze obowiązek miłości braterskiej, obowiązek chrześcijańskiego miłosierdzia.

Ksiądz Wincenty widzi teraz bardzo jasno drogę i cel swego życia, przypominania o prawdach prostych, wiecznych, a gdzieś po krętych drogach życia zagubionych, zapomnianych — pięknych prawdach miłości. Musi nauczyć możliwych, by w każdym ubogim, nędzarzu, chorym i opuszczonym ujrzeli Chrystusa cierpiącego i przez wszystkich opuszczonego, by zrozumieli, że służąc ubogiemu — Chrystusowi samemu służą. Tego wszystkiego musi ksiądz Wincenty dokonać.

Do takiej pracy, do życia ofiary i samozaparcia powołuje ksiądz Wincenty księdza Portail. A ksiądz Portail ochotnym sercem podejmuje wezwanie.

I wsparci o siebie, ramię przy ramieniu, jak wierni towarzysze ruszyli do walki, głosząc światu nową krucjatę, krucjatę miłości.

Krucjata miłości zarzuca sieci

Znała ich cała wielkowiejska nędza. Znała ich przedmieścia, poddasza i sutereny. Szpitale i przytułki. Chorzy, starzy i opuszczeni.

Ksiądz Wincenty był wszystkim dla wszystkich. Ojcem, bratem, lekarzem, żywicielem, opiekunem, przewodnikiem, pocieszycielem. A ksiądz Portail towarzyszył mu dzielnie. Ogromny szpital Hotel-Dieu, pamiątka po świętym królu Ludwiku IX, dobrze znał jego szczyplą, wysoką postać ugiętą pod ciężarem dźwiganych rzeczy. So ksiądz Wincenty znosi swoim chorym wszystko, cokolwiek uda mu się dla nich zdobyć. Kotły z zupą i chleb. Ubranie i bieliznę. Nawet drzewo na opał. Chorzy przywykli powoli uważać go za swoją niepodzielną własność, odwoływać się do niego we wszystkich biedach i potrzebach.

— Ksiądz Wincenty przyjdzie... ksiądz Wincenty może...

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

ROZBIJACZKI... W zakładach jajczarskich w Nowej Soli przerabia się codziennie na proszek - pół miliona jaj. Przy rozbijaniu jaj zatrudnia się 120 kobiet, a rekordzistki potrafią w ciągu jednej zmiany rozbić od 15-18 tysięcy jaj.

BIEDNE KROKODYLE. - W parku gadów w Nairobi (Kenya) przy stawie krokodyli widnieje napis tej treści: „Zwiedzający, którzy rzucają odpadki do stawu, będą zmuszeni do ich własnoręcznego wyjęcia”.

KOCHANEMU POBORCY. - Na pierwszej stronie świeżo wydanej książki znanego pisarza amerykańskiego Edmunda Wilsona figuruje następująca dedykacja:

„Książkę tę poświęcam tobie, który mnie zawsze zapędzasz do pracy, który się ze mną dzielisz każdym zarobionym groszem, który nigdy nie dajesz się w pełni zadowolić: tobie tę książkę poświęcam - poborco podatkowy”.

BANKNOTY CARYCY. - 200 lat temu, w lutym 1769 roku zarządzeniem carowej Katarzyny II wypuszczono w Rosji pierwsze banknoty.

Te pierwsze rosyjskie asygnaty prawie w niczym nie przypominały dzisiejszych papierowych pieniędzy - były to szare arkusiki pozbawione jakichkolwiek ornamentów czy rysunków. Dopiero w roku 1786 wprowadzono do banknotów rosyjskich kolorowe znaki. Na każdym banknocie widniały podpisy dwóch senatorów i dwóch dyrektorów banków.

KRUCJATA PRZECIWI KUDEŁACZOM. - Fryzjerzy w Kolumbii wypowiedzieli świętą wojnę długowłosym. Uzbrojeni w maszynki do strzyżenia, nożyczki i brzytwy chwytają oni na ulicach długowłosych i brodatych, goliąc ich i strzygąc. Moda na brody i długie włosy przybrała w Kolumbii takie rozmiary, że fryzjerzy stanęli w obliczu bankructwa.

KS. JAN BEYZYM

Ponieważ w bieżącym roku przypada sześćdziesiąta rocznica śmierci bohatera apostoła trędowatych na Madagaskarze, ks. Jana Beyzyma († 2 października 1912) i setna rocznica wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego [1872], mamy obowiązek odgruzowania tej wspaniałej postaci spod zwalów piasku niepamięci, którym zasypujemy od długich lat tę postać na miarę Świętych i prawdziwą chlube duchowieństwa polskiego w skali światowej.

Ks. Jan Beyzym urodził się w Beyzymach, na Wołyniu, w dniu 15 maja 1850 r. O pierwszych latach jego życia mamy dość skąpe wiadomości.

Pierwszą Komunię świętą przyjął w kościele parafialnym w Łabuniu, na Wołyniu.

Gdy wybuchło powstanie w r. 1863, ojciec naszego „bohatera miłości” zaangażował się do oddziału Władysława Cieciońskiego, a matka wraz z dziećmi uciekła przed rozwydrzonymi kozakami carskimi do swojej zameżonej siostry, Władysławowej Górskiej, zamieszkałej w Ślędziach, na Podolu.

Ale już w roku 1864 wstąpił Jan Beyzym do gimnazjum w Kijowie. Jako absolwent gimnazjum w roku 1872 wstępuje do zakonu O.O. Jezuitów. Studia teologiczne odbył w Krakowie i w Krakowie też otrzymał święcenia kapłańskie w dniu 26 lipca 1881 roku z rąk ówczesnego biskupa krakowskiego, ks. Albina Sas Dunajewskiego.

Następnie pracował jako wychowawca w jezuickich konwiktach w Tarnopolu, a potem w Chyrowie. W Chyrowie też, będąc opiekunem lecznicy konwiktorskiej, dał się poznać jako niezównany przyjaciel cierpiących, dzięki swej wielkiej pracowitości, zupełnemu oddaniu dla chorych, uderzającej i ujmującej pogodzie ducha, którą siał dookoła siebie.

Zupełnie nieoczekiwanie i niespodziewanie dla całego otoczenia powołał Pan Bóg ks. Jana Beyzyma z grona tak bardzo przezeń ukochanych konwiktów do ciężkiej i nad wszelki wyraz trudnej służby wśród trędowatych Madagaszów na dalekim Madagaskarze.

Drogą przez Tuluzę we Francji, a następnie poprzez kanał Sueski i Dżibutti przybył ks. Jan Beyzym do stolicy Madagaskaru, Tananariwy, w dniu 30 grudnia 1898 roku. I zaraz na drugi dzień zachorował na bardzo silną febrę, gorączka przekraczała czterdzieści stopni.

Z początku zamieszkał w Tananariwie po przełamaniu groźnej febrы — tylko w niedzielę udawał się do schroniska dla trędowatych, urządzonego w Anibałiwuraku. Jednak, gnany swym płomiennym zapałem apostołskim, nie mógł się zgodzić na dalsze przedłużanie tego stanu rzeczy, bo jego pełne poświęcenia serca rwało się do biednych „czarnych pisklat”, jak pieszczotliwie nazywał już potem stale swoich trędowatych Malgaszów.

A gdy już zamieszkał z nimi w schronisku, oddał się im bez reszty, bez zastrzeżeń i ograniczeń. Stał się ich służą w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Sługa nie tylko dla ich dusz, ale również dla ich ciała, budzących odrazę, rozkładających się za życia, pokrytych najwstrętniejszymi ropiejącymi ranami. To posługiwanie uważał teraz za swoje główne zadanie życiowe, za zaszczyt i wyróżnienie ze strony Opatrzności Bożej i podpisywał się: „posługacz trędowatych”.

A zastał ks. Beyzyma tych nieszczęśliwych Malgaszów w naprawdę opłakanym stanie... Oprócz trądu był rozpowszechniony wśród nich nagminnie syfilis, trapiły ich wstrętne parchy i bardzo zjadliwe pchły afrykańskie.

Od świtu do nocy pracował ks. Beyzym codziennie, będąc dostojnie wyposażoną dla tych nieszczęśliwych Malgaszów: ojcem i matką, pielęgniarzem i lekarzem, nauczycielem i duszpasterzem.

Jezuicie francuskiemu, ks. Loiselet, który przed wstąpieniem do zakonu był lekarzem, doktorem medycyny, a potem jako ksiądz poświęcił się badaniu trądu w schronisku ks. Beyzyma, zawiązujemy opis surowego trybu życia naszego „bohatera miłości” na Madagaskarze. Pisze on: „trudno sobie wyobrazić jak surowe życie wiodł ks. Beyzym. Żyłem z nim bliżej dopiero rok ostatni, kiedy już jego zdrowie mocno nad-

watłone zaczęło się zwolna pogarszać. Jakim musiało być jego poprzednie życie, można wywnioskować z tych objaśnień, jakie mogłem zauważyć w czasach ostatnich. Rano nie przyjmował żadnego pokarmu. Jego obiad to skromny talerz ryżu, przyprawiony po małąską, a więc bez omasty, z odrobiną mięsa i to tylko parę razy w tygodniu, bo w środę, piątek i sobotę, aczkolwiek już podupały na zdrowiu, nigdy nie brał mięsa do ust. C godzinie szesnastej i na wieczór trochę herbaty — oto cały posiłek... Jeżeli dodamy jeszcze długie czuwanie nocne i to, że spał na twardym łożu, nie używając nigdy miękkiej pościeli (jedynie przynaglony — przez piętnaście dni przed samą śmiercią), to przekonamy się, jak umartwione było jego życie....”

Schronisko, które ks. Beyzym zastał na powierzonej sobie placówce, nie spełniało należycie swojego zadania i było jego nieustannym zmartwieniem.

Postanowił zatem, mimo wprost olbrzymich trudności — wybudować solidny i naprawdę porządny szpital dla swoich „czarnych piskląt”.

Przesyłał gorące prośby o ofiary do Polski, ale też bardzo skwapliwie zabiegał w tej sprawie u miejscowych władz, aż wreszcie uzyskał zgodę na wybudowanie wzorowego schroniska-szpitala, ale w innej okolicy.

Szpital stanął w Ambatowory, położonym zaledwie o kilometr od Marany.

Z jaką radością pisał ks. Beyzym do Polski, gdy już mógł rozpocząć budowę szpitala... Praca szła rażno. Codziennie było zajętych na budowie stu do stu pięćdziesięciu robotników.

Postawiwszy powierzoną sobie placówkę „na nogi”, marzy ks. Beyzym o nowym poświęceniu. Pragnie udać się na Sachalin, by pracować wśród tamtejszych katorżników, więźniów politycznych, których uważał za bardziej nieszczęśliwych niż... madagaskarscy trędowaci. „Spowiadał się” z tych swoich marzeń przed księdzem redaktorem Marcinem Czermińskim, do którego pisał do Polski listy prywatne i drugie listy przeznaczone do publikowania na łamach zasłużonego i bardzo pięknie ilustrowanego miesięcznika pt. „Misje katolickie”, ukazującego się w Krakowie. Większość tych listów wyszła drukiem w okazałym tomie pt. „Listy O. Jana Beyzyma T.J., apostoła trędowatych na Madagaska-

rze”. Do roku 1927 doczekały się te listy pięciu wydań. Były one nawet podawane jako wzory listów opisowych w niektórych podręcznikach szkolnych.

Mimo zdrowego organizmu i niesłychanej wprost siły woli oraz odporności ks. Beyzym uległ jednak strasznej chorobie trądu, do której przyczyniły się daleko posunięta arterioskleroza i bardzo gwałtowna febra afrykańska.

Po dziesięciu latach pracy na nowej placówce w Maranie, utrudzony poświeceniem ponad siły przeciętnego człowieka, wczesnym rankiem dnia 2 października 1912 roku zamknął oczy wpatrzony do końca z miłością w obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, który przywiózł ze sobą z Polski na daleki Madagaskar.

Na śmierć zaporażył naszego świętobliwego Rodaka trędowaty ksiądz francuski Izidor Dupuy T.J., byry kapelan wojsk francuskich na Madagaskarze, który — chociaż nigdy nie opiekował się trędowatymi — zapadł na tę straszną chorobę i spoczął niedługo potem w sąsiedztwie grobu Ojca Beyzyma.

Śmierć ks. Beyzyma odbiła się głośnym echem po całym świecie, najgłośniejszej jednak we Francji. Entuzjastyczne wspomnienia pośmiertne o bohaterskim polskim apostoła trędowatych ukazały się w następujących czasopismach: Gaulois, Chronique de la presse, Le Pèlerin, L'Echo de Paris, The Irish Catholic, Die katolischen Missionen, Les Missions Catholiques, Misje Katolickie, Kronika powszechna i in.

A trędowaci Madagaskarscy madagaskarscy wnieśli do Stolicy Apostolskiej prośbę o wyniesienie ks. Beyzyma na ołtarze.

Słusznie pisze wydawca „Listów O. Jana Beyzyma” — „choć ciało ks. Beyzyma zostanie na Madagaskarze, serce z pewnością wróciło do Polski, dla której biło tak żywo, tak ciepła miłością. I czas by już był, żeby ta najdroższa Ojczyzna przypomniała sobie śliczną postać daleko zmarłego, ale najwerniejszego syna. O. Beyzym powinien wrócić do żywej pamięci swych ziomków, aby im świecić wzorem niezłomnego hartu duszy i heroicznego zaparcia. A jeżeli Bóg obudzi w sercach ufnosć w jego przyczynę i zechce rozdawać łaski przez jego prośby, nie wątpimy, że może przyjść dzień kiedy ten wielki Sługa odbierze od swych braci największą cześć, jaka może spotkać człowieka na ziemi...” (Furów. „Listy O. Beyzyma”, Kraków, 1927, str. 539).

LUDZIE SA TACY

KS. ALLAN AUCKLAND uchodzi za człowieka surowego, ale otwartego na świat. Jest proboszczem kościoła św. Katarzyny we wschodniej dzielnicy Londynu. Otóż owieczki powierzone jego opiece coraz rzadziej jawiły się w kościele. I to go niepokoiło. Wpadł więc na genialny pomysł. W jednej z bocznych kaplic ustawił bar. To nie wypada? W każdym razie teraz coraz więcej ludzi przychodzi do kościoła. Oczywiście ludzie ci, przeważnie mężczyźni, są narazie filarami baru. Ale ks. proboszcz nie traci nadziei, że uczyni ich filarami Kościoła.

PIERWSZA APTEKA. - Pierwsza apteka powstała w 776 r. w Bagdadzie. W Europie - w Neapolu w roku 1140 i w Paryżu w roku 1180. W roku 1224 król niemiecki Fryderyk II wydał nakaz rozdzielenia zawodu lekarza i farmaceuty i farmaceutom nadał wyłączny przywilej przyrządzania i rozprowadzania leków.

Pierwsza wzmianka polska mówi o istnieniu apteki w Świdnicy i pochodzi z roku 1248. Dokument ten znajduje się w archiwum niemieckim w Świdnicy. W Krakowie działała apteka w 1336 r. Przedtem jeszcze, w r. 1281 Henryk IV nadał przywilej dla miasta Głogowa, dotyczący założenia tam apteki.

Nie wszyscy wiedzą, że układ jednosiek ciężaru stosowany w aptekarstwie, został opracowany w roku 1546 w Norymbberdze. „Farmakopea Polska” z r. 1817 opierała się również na tym układzie.

POLSCY PILOCI W ANGLII. - Po zakończeniu wojny i po rozwiązaniu Polskich Sił Zbrojnych, dwaj bracia, Zenon i Kazimierz Zmitrowicz zostali przyjęci do lotnictwa brytyjskiego. Zenon był początkowo w personelu latającym a obecnie przeniesiony został do dowództwa bazy. Kazimierz znalazł się w Hongkongu, gdzie pełni funkcję instruktora w grupie obsługującej helikoptery RAF. Największym i najbardziej wzruszającym przeżyciem kpt Kazimierza Zmitrowicza było - gdy w czasie wizyty Ojca św. na Dalekim Wschodzie - był pilotem Ojca św. Pawła VI i pokazywał mu Hongkong z pokładu swego helikoptera.

ODPOWIEDZ

p. Zdrojewskiego na artykuł pt. „Wielki Mistrz” („Głos Katolicki” nr. 5/610)

Poniżej podajemy w całej rozciągłości list, jaki otrzymaliśmy od p. Zdrojewskiego. Sprawiedliwość zmusza nas do umieszczenia wyjątku osoby przedstawionej w niekorzystnym świetle przez nasze pismo. Jednocześnie oświadczamy, że nowy zespół redakcyjny (cf. „Głos Kat.” nr. 40/645) nie ma zamiaru przedłużać dyskusji, do której, wydaje się nam, nie jesteśmy powołani. Przepraszamy także za umieszczenie tego listu z pewnym opóźnieniem, które wynikało nie z naszej winy. Red.

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z moją odpowiedzią na artykuł pt. „Migawki Emigracyjne”, którą był Pan łaskaw zamieścić w „Głosie Katolickim” z dnia 7 maja br., został opublikowany na łamach Pańskiego pisma z dnia 7 i 14 maja obszerny artykuł pt. „Wielki Mistrz”. Na wstępie od razu pragnę zaznaczyć, że pisałem do Pana jako generał Zdrojewski, a nie jako Wielki Mistrz. Tak więc już z tytułowanie wyżej wymienionego artykułu jest już pogwałceniem art. 13 Ustawy Prasowej z dnia 29 lipca 1881 r.

A oto moja ponowna odpowiedź :

Na rozkaz Generała Sikorskiego przybyłem prawnie do Francji z Szwajcarii, gdzie byłem wraz z moim oddziałem internowany. Do Szwajcarii dojechałem się po bitwie 45 korpusu. Byłem pierwszym dowódcą, którego udekorował na polu bitwy dowódca korpusu, Generał Daille.

Moja poufna misja, która mi powierzył Generał Sikorski, została mi przekazana przez ministra Ładosia, posła w Bernie. Moje prawa i obowiązki w czasie wykonywania powierzonych mi zadań na terenie Francji, czy to w charakterze Szefa Wojskowego, czy Delegata Ministra przy Naczelnym Dowódcy Polskich Sił Zbrojnych, były uregulowane następującymi wytycznymi instrukcjami, rozkazami i umowami :

- 1) rozkazem Generała Sikorskiego, który mi został przekazany w Szwajcarii przez ministra Ładosia, posła w Bernie,
- 2) instrukcją mobilizacyjną l. dz. 3/mob.43 wraz z poprawkami z dnia 3.7.1943,
- 3) instrukcją wykonawczą bez daty, znajdującą się w akcie 1316/Tj,
- 4) instrukcją wojskową nr. 21. dz. 1316/Spec.Tj, z dnia 28 maja 1943,
- 5) instrukcją kasową l. dz. 1316/Tj.Spec. z dnia 31 maja 1943,
- 6) instrukcją osobistą dla Szefa Wojskowego z dnia 8.6.1943,
- 7) instrukcją operacyjną nr. 3208/Tjn.mob. org z dnia 27 czerwca 1944,
- 8) instrukcją nr. 10979/Tjn.mob. „F” z dnia 27 grudnia 1944,
- 9) rozkazy Naczelnego Wodza FFI, umowę, zarządzenie wykonawcze i stwierdzenie Generała

Koeniga o mojej roli jako „Commandant en Chef”.

ad 1) Wyciąg z listu ministra Ładosia w Szwajcarii : „Na rozkaz Generała Sikorskiego, Szefa Rządu i Naczelnego Wodza Zdrojewski otrzymał tajną misję we Francji. By wykonać powierzone mu zadania, starał się dwukrotnie uciec ze Szwajcarii. Dwukrotnie ucieczka się nie udała. Trzeci raz osobiście organizowałem jego ucieczkę, która się udała. Generał Sikorski uważa! Zdrojewskiego za człowieka o wielkich walorach i o wielkim patriotyzmie”. (Łados).

ad 2) Instrukcja mobilizacyjna l. dz.3/mob. 43 czuwała następujące poprawki : we wszystkich punktach intrycji zamiast „Komendant Główny” (Szef Wojskowy) ze względu na poprzednio wydane instrukcje powinno być : „Szef Wojskowy” (Komendant Główny). W punktach „Łączność”, zamiast Monika powinno być wszędzie „Monika W”.

ad 3) Istniały dwie oddziały sieci, a mianowicie : P.O.N. Monika (sieć cywilna) i P.O.N.Monika W (sieć wojskowa). Literę „W” z nazwy Monika W Szef Wojskowy wprowadził do P.O.N. i w ten sposób powstało P.O.W.N. Dla oddziałów majora Grabowskiego na północy, Szef Wojskowy wprowadził nazwę O.W. — Oddział Wydzielony (patrz pismo L.dz.2511/Tj.Spec.44 z dnia 8 marca 1944). W momencie wejścia w życie instrukcji ogólnej nr. 3208/tjn.mob.org. w dniu 27 czerwca 1944, wszystkie podległe mi oddziały i żołnierze, zgodnie z umową otrzymały nazwę Forces Militaires Polonaises en France (P.O.W.N.), a ja Commandant en Chef — zgodnie z zarządzeniem Conseil National de la Résistance.

Akt 1316, który został zatwierdzony w dniu 8 maja 1943 ma następujący wstęp :

„Ponieważ wojsko przyjęło na siebie odpowiedzialność za wykonanie zadań wojskowych, zatem Szef Wojskowy winien być Dowódcą Wojskowym, a nie tylko doradcą technicznym. Charakter jego jako dowódcy wynika także z protokołów, podpisanych przez zainteresowanych ministrów. Odpowiedzialność jego jest nie tylko odpowiedzialnością papierową za to, co inni robią, ale jest odpowiedzialnością i zeczywistą, związaną z terenem, na którym będzie działał i z ludźmi, którzy pracować będą pod jego rozkazami. Nastąpił wyraźny podział kompetencji między pionem cywilnym i wojskowym”.

Po ponownym przybyciu do Francji (23 lipca 1943) płk. Antoniego Zdrojewskiego, obarczonego zadaniami bojowymi, związanymi z inwazją kontynentu Aliantów i po nawiązaniu przez niego współpracy z francuskim ruchem oporu, nastąpił podział kompetencji w dowództwie Wojsk Polskich Plk. Jaklicz jako tłumacz generalny i nominalny dowódca zatrzymał agendy dotychczasowe, tj. ewakuację, sprawy administracyjne kompanii pracy i stosunki z władzami Vichy, natomiast płk. Zdrojewski przejął dowodzenie operacyjne, tj. przygotowanie do działań bojowych czynnych, przy boku francuskiego ruchu oporu. Dnia 26 maja 1944 roku płk. Jaklicz wyjechał na otrzymane wezwanie do Anglii. Był to koniec ewakuacji.

28 maja 1944 roku Zdrojewski, działając z własnej inicjatywy i bez informowania Londynu zawarł w Paryżu umowę z generałem Chaban-Delmas, wojskowym delegatem narodowym, w sprawie udziału Wojska Polskiego w ogólnonarodowym powstaniu przy boku Francuzów. Na zasadzie tej umowy Wojsko Polskie we Francji (Forces Militaires Polonaises en France) weszło w skład Francuskiej Ar-

mii Krajowej (Forces Françaises de l'Intérieur-FFI), zachowując własne dowództwo jako autonomiczną część francuskiej Armii Krajowej. Conseil National de la Résistance ustalił stopień generała dla Zdrojewskiego.

A oto jak wyglądał podział kompetencji na terenie Francji :

Szef cywilny odpowiadał za wykonanie zadań sieci cywilnej „Monika”. Nigdzie nie sformułowano, że szef cywilny ma prawo wydawać rozkazy w sprawach wojskowych, wręcz przeciwnie — był on obowiązany realizować postulat szefa wojskowego. Szef cywilny podlegał Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i był na jego budżecie, własnej łączności radiowej nie posiadał.

Szef Wojskowy był stałym delegatem ministra Obrony Narodowej i podlegał mu bezpośrednio. Posiadał własne środki łączności, własny budżet, prawo nadawania odznaczeń i uprawnienia dowódcy wielkiej jednostki.

ad 4) Organizacja władz naczelnych : W sieci Monika rola Szefa Wojskowego jest określona odpowiednimi protokołami. *Władze centralne sieci Monika W* : Szef Wojskowy : jest dowódcą całej sieci Monika W; uprawnienia jego w stosunku do podwładnych są uprawnieniami dowódcy wojskowego; dokładną odpowiedzialność, prawa i obowiązki Szefa Wojskowego ustala instrukcja osobista oraz Instrukcja wykonawcza; miejsce pobytu Szefa Wojskowego — przed dniem „D” — tam, skąd najlepiej może wykonać swoje obowiązki, po dniu „D”, po zorientowaniu się na miejscu zapropnuje rejon; skoordynowanie prac obu sieci oraz podzielenie wymienionych poprzednio wyłączenia *lalko i wyłączenie Szef Wojskowy*. Zastępca Szefa Wojskowego : Z chwilą przybycia w teren. Szef Wojskowy wyznaczy swego zastępcę, którego nazwisko, pseudonim, hasło, adres itd. poda do centrali; zastępca Szefa Wojskowego winien być zorientowany w całości prac Szefa Wojskowego; Zastępca Szefa Wojskowego winien być zakomunikowany i nie brać czynnego udziału w życiu organizacji przed dniem „D”; w dniu „D” i w fazie II winien się znajdować tam, gdzie mu nakaze Szef Wojskowy.

Ta sama Instrukcja Wojskowy nr. 2 na str. 5 zawiera następującą uwagę : „W miarę postępu organizacyjnego izolować się całkowicie od sieci Monika”.

ad 5) Instrukcja Kasowa . Kredyty pieniężne, przeznaczone na wykonanie zadań i zasilenie sieci Monika W będą przekazywane w całości na ręce Szefa Wojskowego. Szef Wojskowy mianuje skarbnika, który z jego ramienia będzie przeprowadzał wszelkie transfery pieniężne.

ad 6) Instrukcja Osobista dla Szefa Wojskowego: Na podstawie decyzji Premiera i Naczelnego Wodza powierzam Panu kierownictwo prac wojskowych w P.O.N., mianując Pana Szefem Wojskowym! U.O.N. niezależnie od zadań natury politycznej ma wykonać szereg zadań natury wojskowej, za co Szef Wojskowy jest odpowiedzialny przede mną. Jako Szef Wojskowy jest Pan dowódcą tej części P.O.N., która ma wykonać zadania natury wojskowej. Jest Pan moim stałym delegatem i podlega mi Pan bezpośrednio. Z szefem cywilnym P.O.N. będzie Pan ściśle współpracował, a w sprawach natury politycznej podporządkuje się decyzjom Szefa Cywilnego. Wszystkie rozkazy będzie Pan otrzymywał przez szefa Wydziału Spraw Specjalnych. W związku z mianowaniem Pana Szefem

Wojskowym P.O.N. nadaje Panu następujące uprawnienia wojskowe: a) uprawnienie Dowódcy Wielkiej Jednostki, b) przyjmowanie do służby czynnej w Armii Polskiej, c) awansowanie szerego wych, d) przedstawianie do awansu oficerów, e) nadanie: Krzyża Zasługi z Mieczami — Brązowego (nie więcej jak 70), Srebrnego (nie więcej jak 20), Złotego (nie więcej jak 12), Krzyża Walecznych (nie więcej jak 10), Virtuti Militari (nie więcej jak 4), Minister Obrony Narodowej (—) M. Kukiel, gen. dyw.

ad 7) W dniu 27 sierpnia 1944 delegat ministra otrzymał w czasie bitwy nowe dyrektywy — Instrukcje nr. 3208/Tj.mob.org. z dnia 27 czerwca 1944: 1) Delegatura M.O.N.F. jest organem dowódczym i koordynacyjnym na obszarze inwazji, 2) Szef Delegatury jest uprawnionym delegatem Ministra Obrony Narodowej, podlegając mu bezpośrednio i współpracując, 3) Szefowi Delegatury M.O.N.F. nadaje uprawnienia dyscyplinarne dowódcy dywizji i Etat-Generala.

ad 8) Szef Delegatury M.O.N.F. Paryż w myśl Instrukcji L.dz. 10970/ju.inob.F 44 otrzymuje między innymi następujące prawa i zadania: uporządkowanie spraw personalnych (ustalenie stopni, awanse i odznaczenia), likwidację akcji wojskowej (pieniężną, materialną i personalną) sprawozdania.

ad 9) Decyzje, wsteczne Commac. list 1413/Gab. i umowa stwierdzająca rolę Naczelnego Dowódcy (Commandant en Chef des Forces Militaires Polonaises en France) Generała Zdrojewskiego. Rada Narodowa Résistance — Komisja Wojskowa ustaliła (30 lat temu) dla Zdrojewskiego pseudonim Daniel, stopień Generała i funkcję Naczelnego Dowódcy Polskich Sił Zbrojnych we Francji.

Poniżej podaje in extenso umowę, zawartą w dniu 28 maja 1944 roku, na podstawie której Polacy walczyli i nabyli wszystkie prawa, jak prawa pobytu i pensje:

„Nota. Paryż, 28 maja 1944 Stwierdzam zawarcie z płk. Danielem, Naczelnym Dowódcą Polskich Sił Zbrojnych we Francji (P.O.W.N.) następującej umowy:

1) Oddziały wojskowe wchodzi w skład FFI, zachowując własne dowództwo.

2) Oddziały te wchodzi do ogólnego stanu dyspozycyjnego FFI i z tego tytułu zostają poddane francuskiemu dowództwu taktycznemu.

3) Z chwilą gdy formacje FFI, obejmując podstawowe jednostki polskie oraz pojedynczych Polaków, zakończą zwycięską walkę o wyzwolenie, to te jednostki podstawowe i pojedynczy żołnierze zostaną oddani do dyspozycji Szefa Wojskowego Polskich Sił Zbrojnych we Francji — płk. Daniela, Narodowy Delegat Wojskowy (—) Chaban”.

General Korpusu Koenig, Naczelnym Dowódcą Francuski w Niemczech, były Naczelnym Dowódcą FFI pisze z Baden-Baden w dniu 28 stycznia 1946 do płk. Kleber — Ministerstwo Wojsny — Paryż: „Mam zaszczyt zwrócić uwagę na fakt, że na mocy umowy (której odpis załączam) zawartej w moim imieniu dnia 28 maja 1944 r. przez Delegata Narodowego, Generała FFI Chaban-Delmas z płk Antonim Daniel-Zdrojewskim, ten wyższy oficer został uznany jako jedyny odpowiedzialny dowódca Polskich Sił Zbrojnych we Francji, które znajdowały się pod moimi rozkazami. Zatem tylko on jest upoważniony do układania się w sprawie likwidacji tych Sił Zbrojnych. Proszę udzielić mu waszej pu-

mocy w sprawach likwidacji. Koenig”.

Wyciąg z pisma Generała Koeniga nr 1413/Gab. z dnia 29 sierpnia 1950, skierowanego do Daniela-Zdrojewskiego:

„Byłem bardzo rozczulony z powodu wyrażonej wierności i lojalności wobec Francji przez byłych kombatanów polskich, którym miałem zaszczyt dowodzić, kiedy Pan był ich Naczelnym Dowódcą, będąc mi podporządkowany. Pragnę Panu natychmiast złożyć moje serdeczne podziękowanie... Koenig”.

W sprawie procesu „Syreny”: Wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Paryżu z dnia 11 czerwca 1952. Gerant „Syreny” został ukarany za oszczerstwa i zniesławienie, za treść artykułów, ogłoszonych w „Syrenie” z dnia 2 grudnia 1950 i 3 lutego 1951. Wyrok był ogłoszony w prasie polskiej i francuskiej, a mianowicie w „Narodowcu”, „L'Aurore” i w „Le Monde”.

Jestem bardzo dotknięty artykułami, zamieszczonymi w „Głosie Katolickim”. Mimo pewności wyrażanej nie zamierzam wytoczyć Redakcji procesu ze względu na moje przywiązanie do Kościoła, ba przecież „Głos Katolicki” jest organem Polskiej

Misji Katolickiej w Paryżu.

Stwierdzam, że powierzone mi przez Rząd Polski i Komitet oraz rząd Generała de Gaulle'a, misje spełniłem ku chwale Ojczyzny. Uzyskałem w uznaniu zasług najwyższe odznaczenia i stopień generała. Z umowy, którą zawarłem z generałem Chaban-Delmas, dającej uprawnienia do pobytu na terenie Francji i pensji, korzystali i korzystają wszyscy Polacy, którzy walczyli za wolność, przeciwko najeźdźcy hitlerowskiemu. Umowa ta jest realizowana od 28 lat, ratyfikowana i uznana przez rządy francuski i polski. Warto dziś też przypomnieć, że umowę tę przypieczętowali swą krwią polscy żołnierze, którzy przelewali krew i walczyli z okrzykiem na ustach: Niech żyje Polska! Niech żyje Francja!

Zgodnie z art. 13 Ustawy o Prasie z dnia 29 lipca 1881 roku proszę o ogłoszenie w najbliższym numerze mojej odpowiedzi i dostarczenie mi dwóch egzemplarzy „Głosu Katolickiego”.

Z poważaniem,
Gen. Zdrojewski.

Paryż, 21 lipca 1972 r.

POLSKI PRZEWODNIK PO PARYŻU

Corocznie przyjeżdżają do Paryża dziesiątki tysięcy Polaków z kraju, z Anglii i z innych państw Europy Zachodniej, a także ze Stanów Zjednoczonych Am. Pół oraz z różnych zakątków świata. Ponadto stale odwiedzają Paryż Polacy, licznie zamieszkali na terenie całej Francji, a zwłaszcza w jej departamentach północnych.

Wszyscy ci przybysze pragną wiedzieć Paryż, poznać znajdujące się w nim liczne pamiątki polskie, korzystać z usług różnych polskich placówek handlowych, usługowych i społecznych. Znaczna większość z nich nie włada językiem francuskim, a więc nie bardzo może sobie dać rady na ulicach Paryża.

Z tych względów, od dawna dotkliwie odczuwał się brak praktycznego przewodnika po Paryżu w języku polskim.

Temu brakowi zaradziła ostatnio bardzo szczęśliwie zastrużona i ruchliwa Księgarnia Polska w Paryżu, wydając w formacie kieszonkowym, małą ale pomysłowo opracowaną przez znanego poetę Jana Winczakiewicza książeczkę pt „Polak zwiedza Paryż”.

Czytelnik, nie mający czasu na rozczytywanie się w szczegółowych informatorach turystycznych, znajdzie w niej na 150 stronach niezbędne wiadomości, nie tylko o zabytkach i ciekawostkach Paryża ale również o polskich bardzo licznych pamiątkach w tym mieście związanych z dziejami polskimi i z historią miasta.

Wiadomości, wzbogacone dość licznymi szkicami autora i fotografiami, są zgrupowane według dzielnic, ujętych w przejrzyste planiki, znakomicie ułatwiające zwiedzanie miasta.

Część druga Przewodnika zawiera duży dział ogłoszeń firm polskich istniejących w Paryżu. Pokażna jest liczba tych przedsiębiorstw i bardzo cenne są praktyczne informacje zawarte w tych ogłoszeniach.

Przedmowę do książki napisał Jean Paul Palewski, znany poseł do Francuskiego Zgromadzenia Narodowego, jeden z wiernych nam przyjaciół francuskich.

Wydawnictwo bardzo aktualne, dobrze zrobione i godne polecenia.

* Księgarnia Polska, Paris 4, 123, bld St.Germain, 1972 rok.

TRADYCYJNE OPLATKI ŚWIĄTECZNE

można już zamawiać pod następującym adresem: Duszpasterstwo Kat. dla Polaków, 46 Dortmund-Eving, Hessische-strasse 197.

Polski opłatek świąteczny — w każdej rodzinie.

Abonament roczny „Głosu Katolickiego” wynosi 25 F.

Cena pojedynczego numeru: 0,60 F.

88 proc. Francuzów chce chrzcić swoje dzieci

Chrzest... kto z księży nie udziela go z dużą radością? Ile to razy młoda matka, małżeństwo, których miłość błogosławiłem, bliscy czy dalsi przyjaciele, proszą mnie o chrzest ich dziecka. Chcą mu przekazać Boże życie, czekając, że jutro jego umysł otworzy się na Boga,

wyniki odzwierciedlają francuską opinię publiczną roku 1972.

Otóż z przeprowadzonych badań wynika, że **olbrzymia większość Francuzów opowiada się za chrztem : 88%**.

— Chcemy, aby nasze dzieci były ochrzczone.

tylko tradycyjnym gestem. Księża nieraz go odmawiali. Odmowy te zawsze szokowały opinię publiczną. I rzecz zdumiewająca, przeprowadzone badanie ujawnia, że to przede wszystkim ludzie młodzi (25-34 lat) są najbardziej zdecydowani : 93% oświadcza, że nikt nie ma prawa odmawiania chrztu, komuś kto o niego prosi.

DLACZEGO PRZYNOŚISZ SWOJE DZIECKO DO CHRZTU ŚW.?

◆ Chrzest dziecka należy do naszych tradycji rodzinnych	36%
◆ Wierzę w Jezusa Chrystusa	43%
◆ Aby mogło później wziąć ślub w Kościele	26%
◆ Ponieważ Bóg daje dziecku łaskę	15%
◆ Ponieważ narodziny dziecka są wydarzeniem bardzo ważnym	18%
◆ Ponieważ nigdy nic nie wiadomo	11%
◆ Bez opinii	9%

Dlaczego Francuzi proszą o chrzest dla swoich dzieci? Niewielka większość (43%) oświadcza, aby przekazać wiarę w Jezusa Chrystusa. 36% powiada: ponieważ rodzice tak czynili.

Prasa francuska w ostatnich tygodniach podawała refleksje naukowców na temat wyników przeprowadzonych badań. Pomijając te rozważania, niezwykle mądre, wydało mi się, że poprzez uzyskane cyfry przebiega jakaś wielka nadziejność. Może po prostu panujące w świecie wielkie pomieszanie idei, jest tylko cienką warstwą, pod którą płynie rwący strumień życia pełnego powagi i odpowiedzialności?

Oprac. Marek.

nauczy się rozpoznawać ślady Boże w dziejach ludzkich, a serce pozna Jego wielką Obecność. A nieraz przychodzą kobiety czy mężczyźni, ludzie włączeni w wir życia, albo o posiłki już głowach. Bo nagle spotkali... Boga, Kościół, Jezusa Chrystusa. Ktoś wyraźnie zapukał do ich serca. Chcą być wszczepieni w Mistyczne Ciało Chrystusa. Więc, niech i dla nich otworzą się szeroko drzwi chrztu świętego! I w ten sposób przewija się szereg długi: pisarze, robotnicy, matki rodzin, rzeźbiarze... chrzczeni wodą w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Dalej. 8 na 10 Francuzów odrzuca prawo odmawiania komuś chrztu. Nikt, nawet ksiądz, nie ma prawa odmawiać chrztu. I to, niezależnie od okoliczności.

We Francji znane były nieporozumienia w parafiach, w których chrzest stał

ŚWIĘCI

O. Jacques Loew, podczas rekolekcji, które przeprowadził na Watykanie w 1970 roku, powiedział:

Poza świętymi kanonizowanymi, poza tymi, których wspomina się w dniu Wszystkich Świętych, są święci żyjący dziś wśród nas.

Na przykład świętymi naszych dni mogliby być ci dwaj Szwajcarzy, obaj zmarli w sile wieku, zaledwie dziesięć dni temu: jeden z Fryburga, drugi z Valais.

Pierwszy z nich, wiedząc, że umiera, poprosił o sakrament chorych, a potem zwrócił się do obecnych: żony, córek, przyjaciół i księdza z parafii: „Dokonałem! Otwórzcie teraz butelkę szampana, ponieważ jeden z członków rodziny, za chwilę, stanie przed Panem. To wielkie wydarzenie, zaszczyt wielki. Wypijmy więc szampana!”

Oto człowiek! To jeden z tych, którzy tworzą świat, którzy starają się, by był coraz lepszy.

A drugi, z Valais, ojciec ośmiorga dzieci, powiedział do nich przed śmiercią: „Za chwilę umrę. Chciałbym was prosić o dwie rzeczy: kochajcie się wz-

jajem i bądźcie zawsze otwarci dla otoczenia. W czasie pogrzebu zgromadźcie wszystkich, którzy przyjdą i dajcie im posiłek — oh, nic wielkiego —, ale zgromadźcie ich, aby przyjaźń między wami nie ustała”.

UŁANI JAZŁOWIECCY W ŻAŁOBIE

Ostatnio zmarł w Londynie pułkownik Kawalerii Witold Tadeusz Czajkowski, jeden z seniorów 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. W tym Pułku służył od chwili jego powstania aż do ostatniej chwili swojego żywota.

Syn ziemi kowieńskiej, urodzony 24 czerwca 1896 r., zmarł 8 września br. Zaczynał i skromna postać pułkownika Czajkowskiego, była zawsze wzorem cnoty i umiłowania ojczyzny, którą kochał i dla której cierpieł. Piers jego zdobyły bojowe odznaczenia: Srebrny Krzyż Wirtuti Militari, dwukrotny Krzyż Walecznych, Złoty Krzyż Zasługi oraz wiele innych odznaczeń polskich i zagranicznych.

(Dokończenie na str. 11)

Gdybyście mieli w przyszłości dziecko, czy dalibyście je ochrzcić?

TAK	88%
NIE	9%
Jeszcze nie wiemy	3%

Ostatnio, we Francji, przeprowadzono badanie opinii publicznej. Co Francuzi myślą o chrzcie św.? Dlaczego proszą o chrzest dla swych dzieci? Jakie jest ich zdanie na temat przeprowadzonej reformy ceremonii chrztu? Co sądzą o możliwości odmówienia komuś chrztu?

Badania przeprowadzono w sposób ściśle naukowy. Przepytano 2.000 ludzi, przedstawicieli różnych warstw społecznych. Można powiedzieć, że osiągnięte

O czym tu dumać na paryskim bruku...

WSPOMNIENIE WAKACYJNE (Thugny-frugny)

Kiedy myślimy o wakacjach, wspominamy nie tylko dni słoneczne i deszczowe, ale i ludzi, i otoczenie, i warunki mieszkaniowe, no i wreszcie tę atmosferę sprzyjającą wypoczynkowi i dobremu samopoczuciu.

Jeśli dzisiaj wspominam o Thugny-Trugny, o tym sławnym ośrodku wypoczynkowym, którego już nie ma, to dlatego, że ten ośrodek odegrał w naszym życiu emigracyjnym wielką rolę wychowawczą i stał się poniekąd wzorem kolonii wakacyjnej i wypoczynkowej, specjalnie dla dzieci i młodzieży.

Piszę o tym ośrodku w czasie przeszłym, bo niestety już go nie ma. Zgasł jak człowiek dobry i pożyteczny, którego wielkość dopiero mogli ocenić przyjaciele i znajomi, po śmierci.

Ośrodek wakacyjny w Thugny-Trugny prowadzili ks.ks. Chrystusowcy przez z górą ćwierć wieku, gromadząc w każdym turnusie po paręset dzieci polskich z kolonii górniczych Nord i Pas-de-Calais.

Ośrodek ten położony w malowniczej ardeńskiej prowincji, tuż przy stacji kolejowej Rethel posiadał wszystkie cechy, jakie powinien posiadać ośrodek tego typu. Posiadał piękny i obszerny pałacowy budynek dostosowany do potrzeb życia wakacyjnego. Duże, wygodne sale na pierwszym i drugim piętrze, w których mieściły się sypialnie dla dzieci i pokoje dla personelu, a następnie kaplica i sala rozrywkowa na parterze. Kierownictwo i personel składał się z ludzi doświadczonych, przygotowanych do tej pracy i kochających dzieci. Wielką rolę odegrały w tej pracy przede wszystkim Siostry Felicjan-

ki, które dały się dopiero tam poznać jako nie tylko te prawdziwe siostry miłosierdzia, ale jako nauczycielki i wychowawczynie młodego pokolenia, rosnącego i przygotowującego się do potrzeb i warunków współczesnego świata.

Jednak o wartości tego ośrodka świadczy w pierwszym rzędzie program wychowawczo-leśniskowy. Program ten w Thugny-Trugny obejmował wszystkie zagadnienia, które dawały i zapewniały młodemu pokoleniu rozwój fizyczny i duchowy, oraz wypoczynek w zdrowej atmosferze polsko - religijnej. Podstawową zasadą tego programu była mowa polska, którą dziecko posługiwało się w tym okresie w wzajemnym obcowaniu i w stosunkach z wychowawcami. Do pogłębienia mowy polskiej służyły dzieciom wspólne śpiewy i zabawy, pogadanki codzienne i wieczory bajkowe; służyły pouczające

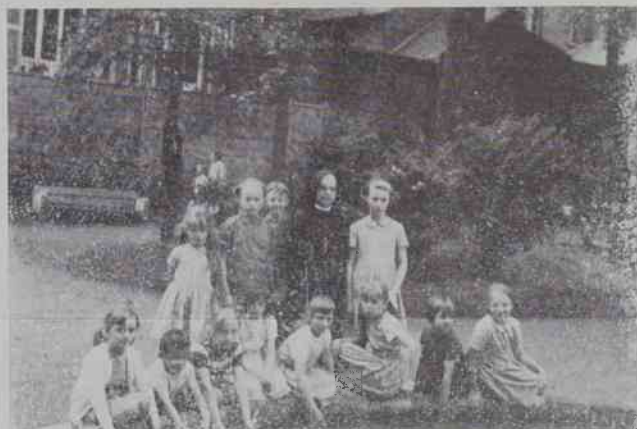
filmy i kominki rozrywkowe. Dla chcących były także dobrowolne lekcje gramatyki i literatury polskiej.

Ulubioną rozrywką były także cotygodniowe wieczory przy ognisku, gdzie młodzież i dzieci popisowały się swoim tańcem, śpiewami i deklamacjami.

Na zakończenie każdego turnusu, Komitet redakcyjny złożony z dzieci i wychowawców wydawał pismo pt. „Nasze wakacje”, w którym zamieszczone były różne wiadomości i wspomnienia z przeżytych chwil oraz teksty naukowych piosenek. Pismo to pisane na maszynie, ilustrowane i odbijane na powielaczu, stanowiło miłą pamiątkę dla dziecka i rodziców.

Szkoda, że ten wybitny i pożyteczny ośrodek tak szybko i nagle zakończył swój żywot. Jest to strata nie do powetowania. Ale niestety, takie to jest już życie.

Julian Majcherczyk.



W „Głosie Kat.” z dnia 8 października, przez pomyłkę umieściliśmy fotografię S. Felicjanki z Bruay.

Dzisiaj zamieszczone zdjęcie przedstawia Siostrę Sercankę z Fouquières-lez-Bethune z dziećmi uczęszczającymi na lekcje religii.

(Dokończenie ze str. 10)

Pułkownik Czajkowski do ostatniej chwili życia pozostał wiernym synem ojczyzny. Nie spoczął na gościnnej ziemi angielskiej. Przed śmiercią prosił, aby spopielone jego zwłoki odesłano do kraju, do rodzinnego grobowca, do swoich. Spełniono jego wolę. W krematorium w Mortlake spalono zwłoki, a urnę z prochami przewieziono do kraju.

Licznie zebrani kawalerzyści żegnali z ogromnym żalem seniora Pułku.

Bronisław Szczapa
Ulan 14 Pułku

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Adminstrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-sous-JOUARRE.

Hipisi polsey

Paryski dwutygodnik, Informations Catholiques Internationales, zamieścił ciekawy wywiad o hipisach w Polsce. Reporterka wspomnianego dwutygodnika zainteresowała fakt, że grupa polskich hipisów poprosiła pewnego księdza o odprawienie żałobnej mszy św. w intencji tragicznie zmarłego Jimmy Hendrickxa (1). Spotkał się więc z przywódcą tej grupy, którego koledzy nazywali „prorokiem” i odbył z nim dłuższą rozmowę.

Zjawisko hipisów w krajach komunistycznych jest ciekawym objawem. Hipisi rekrutują się z ludzi młodych. Nie uznają żadnych form organizacyjnych. Odrzucają społeczeństwo za bardzo uporządkowane i ogólnie kierowane. W społeczeństwie takim — twierdzą — człowiek staje się przedmiotem handlu, często mniej wartościowym od jakiegoś wytworu produkcji materialnej. Nie uznają zaangażowania się politycznego. Szukają wyzwolenia ducha sposobami, które prowadzą nieraz do tragedii. Chrześcijaństwo nie mogą nie zgadzać się z hipisami. Warto jednak zastanowić się nad tym ruchem. A może jest on jednym ze „znaków czasu”.

Pytanie : Jak powstał ruch hipisów w Polsce ?

Odpowiedź : Zrodził się z zaprzeczenia, protestu przeciw światu dorosłych. Młodzi nie chcą uważać starszych za wyrocznię. Jesteśmy przeciwko nudnemu stylowi życia, który streszcza się w nakazach : praca, jedzenie, dzieci i spanie. Człowiek staje się wtedy maszyną zarabiającą na swe życie. Różnica między Polską a Zachodem polega na tym, że na Zachodzie człowieka zabija presja, w Polsce niebezpieczeństwem jest upodlenie pracą zmechanizowaną.

Nasza kontestacja jest spontaniczna. Nie opiera się na głębokiej refleksji. Zrodziła się z lektury dzienników i oglądania telewizji.

Pytanie : Czy używacie narkotyków ?

Odpowiedź : Zdarza się. Jest to wynikiem naszej filozofii życia : hipisi nie dbają o jutro. Gdyby społeczeństwo mogło nam dać wartości jakich szukamy, wtedy nie uciekalibyśmy się do narkotyków. Niektórzy spostrzegają, że używanie narkotyków też nie rozwiązuje naszych życiowych problemów, ale wtedy

1) Znany amerykański muzyk młodzieżowy, zmarł z powodu nadmiernego użycia narkotyków.



już często jest za późno.

W POSZUKIWANIU ABSOLUTU

Osobiście nigdy nie używałem narkotyków. Natomiast z kilkoma kolegami poświęciliśmy czas kontemplacji. Czytamy dzieła Plotyna i św. Jana od Krzyża. Jestem człowiekiem wierzącym. Wiara moja upewnia mnie, że Bóg innie miłuje, że jestem jego dzieckiem. Moi przyjaciele niewierzący są stale pogrążeni w lęku przed nicością. Chca o nim zapomnieć, dlatego uciekają się do narkotyków.

Pytanie : Jaką rolę może mieć Kościół w stosunku do hipisów ?

Odpowiedź : Kościół może wiele zrobić dla hipisów. Wielu hipisów stoi nad przepaścią. Kościół może im wskazać wartości, jakich szukają.

Zorganizowaliśmy niedawno Mszę św. Dla wielu, którzy przyszli, był to pierwszy kontakt z Bogiem. Byli i tacy, którzy tylko towarzyszyli swym kolegom. Ale i ci chcieli zobaczyć, co Msza św. może im dać. Ta Msza, z muzyką, wymianą myśli, była dla wszystkich głębokim przeżyciem.

Kościół może zapełnić pustkę wewnętrzną, jaka nas dręczy. Wtedy może też porzucimy narkotyki. Trzeba jednak znaleźć wspólny język. Czujemy się osamotnieni. Nikt nami się nie zajmuje, nikt nie traktuje nas poważnie. Psychologowie, wychowawcy chcą nas prowadzić wyłącznie nakazami : to lub tamto musisz czynić...

Pytanie : Jakie wrażenia odnieśliście z kazania połączzonego z dyskusją ?

Odpowiedź : Teksty biblijne były dostosowane do ceremonii. Na przykład tekst opisujący Abrahama, który porzucił swoją ziemię ojczystą, był dla nas symbolem zerwania ze starymi formami życia i wysiłku poszukiwania nowych. I właśnie my tego chcemy.

Podczas wymiany myśli, nawet starsi byli dla nas wyrozumiali. Czuliśmy, że jesteśmy wśród ludzi życzliwych i starających się nas rozumieć. Czuliśmy, że na naszych oczach spełnia się coś nadzwyczajnego, że dokonuje się w uczestniczących jakaś przemiana; czuliśmy, że Bóg przychodzi, że dokonuje się Jego

wola. A ci, którzy w Boga nie wierzyli, ale kochają Chrystusa, zrozumieli nagle, że to właśnie On jest prawdziwym Bogiem, tym, który pozwala przezwyciężyć lęk dręczący człowieka.

Rzadko przystępuję do Komunii św. Boję się, czuję swoją małość i słabość. Ale tym razem nie czułem lęku. Jeszcze jedno. Podczas „Ojciec nasz” spontanicznie wszyscy, młodzi i starsi, podali sobie ręce. Tym „Ojciec nasz” modliliśmy się, jak nigdy w życiu. A po Mszy św. hipisi ogromnie wzruszeni, wyrażali swoje uczucia w okrzykach i w jakimś nadzwyczajnym podnieceniu. Dyskutowali bardzo poważnie na temat tej Mszy. Wyczekiwali następnej.

Kilka dni temu, między hipisami mówiono, że zostanie odprawiona w kościele taka sama Msza święta. Zebrała się mała grupka. Czekali przed kościołem. Było wtedy zimno, 20 stopni minus.

Pytanie : Ilu uczestniczyło we Mszy świętej ?

Odpowiedź : Około stu. Ale mogliśmy zgromadzić 2.000. Z powodu jednak niewielkiej ilości miejsc w kaplicy nie zwoływaliśmy wielu. Zresztą baliśmy się, że Msza się nie uda.

Pytanie : Słyszałem, że chciano zorganizować w Częstochowie spotkanie wszystkich polskich hipisów. Czy to prawda ?

Odpowiedź : Rzeczywiście myśleliśmy o czymś podobnym. Chcieliśmy połączyć to spotkanie razem z pielgrzymką studencką. Ale nie wiem, czy to jest możliwe.

Pytanie : Na Zachodzie hipisi zwrócili się ku osobie Chrystusa. Młodzieżowe grupy teatralne niemal wszędzie wyrażają to zainteresowanie. Czy coś podobnego dzieje się w Polsce ?

Odpowiedź : Mamy inne warunki, stąd inaczej wyrażamy naszą myśl, uczucia. Ale w końcu chodzi o to samo. Spodziewamy się odnaleźć w Jezusie wartości, których poszukujemy. Jeżeli istnieje ktoś kto mógłby być przewodnikiem dla nas, to z pewnością On. Już teraz wielu z nas odnajduje w nim człowieka, który otworzył drogę do tego wszystkiego czego szukamy.

opr. Romuald.